



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLAR

redaktor wydania

Zastanawiające jest to, że kiedy zaczyna szwankować zdrowie, pierwsze kroki kierujemy wcale nie do lekarza. Zanim to uczynimy, dzielimy się naszymi obawami i lękiem z tymi, o których wiemy, że mają dla nas serce. Wtedy przychodzi siła i wiara, że słabość uda się pokonać. Doświadczyli tego dwie poetki, które wzajemnie się wspierają w chorobie oraz wspólnej pasji tworzenia. O tym pisze Jarosław Jurkiewicz na stronie VII. Okazuje się, że do uzdrowienia nawet mury potrzebują serca. Można się o tym przekonać, czytając tekst Karoliny Pawłowskiej pt. „Takiej kolegiaty nie znacie” (str. IV-V). Zapraszam.

Franciszkańska Prowincja św. Maksymiliana z siedzibą w Gdańsku ma 25 lat

Nic bez Jezusa



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Na spotkanie przyjechali franciszkanie z północnej Polski i z zagranicy

Z tej okazji **na uroczystą kapitułę** zjechało do Koszalina 50 zakonników.

Na ostatnią, trzecią turę tego- rocznej kapituły, mającej formę rekolekcji zakonnych, przyjechali bracia z północnej Polski, a także należący do prowincji gdańskiej franciszkanie pracujący w Szwecji, Niemczech, we Włoszech, na Litwie i w Stanach Zjednoczonych. Dwie poprzednie części kapituły odbyły się w maju i na początku września. Jako miejsce kapituły wybrano Centrum Edukacyjno-Formacyjne w Koszali-

nie-Wilkowie, bo franciszkanie tej prowincji są mocno związani z diecezją koszalińsko-kołobrzeską. Na jej terenie franciszkanie prowadzą kilka klasztorów i parafii, m.in. w Koszalinie, Kołobrzegu, Darłowie, Darłówniku; jest też pustelnia w Polanowie. – Odnosząc się do myśli przewodniej, przypominamy sobie, że bez wartości duchowych, bez powrotu do źródeł, bez Jezusa Chrystusa nie jest możliwe przeżywanie naszej codzienno-

ści – wyjaśnia o. Adam Kalinowski, przełożony prowincji. Kapitułę zakończyły jutrznia i Msza św., którą sprawował bp Krzysztof Zadarko.

Jak zapowiedział o. Adam Kalinowski, obchody ćwierćwiecza Prowincji św. Maksymiliana odbędą się 15 października. Zaplanowano udział zakonników i parafian z północnej Polski. Uroczystej Mszy św. w kościele Świętej Trójcy w Gdańsku będzie przewodniczył generał zakonu franciszkanów konwentualnych, o. Marco Tasca.

Jarosław Jurkiewicz

Kanonada nad morzem



JACEK CEGLA

CENTRALNY POLIGON SIŁ POWIETRZNYCH W USTCE. Od 26 do 30 września ćwiczyli tu żołnierze z Polski, USA i Kanady. Na zdjęciu moment wystrzelenia rakiety ziemia-powietrze

Największe od czasu wstąpienia Polski do NATO manewry Sił Powietrznych odbyły się na usteckim poligonie. W ćwiczeniach pod kryptonimem „ORZEŁ-11” uczestniczyło ponad 5 tys. żołnierzy i 40 samolotów, m.in. słynnych F-16. – Pod Ustką uczestnicy manewrów trenowali zwalczanie desantów morskich, wsparcie, rozpoznanie, a także podejmowanie rozbitka z lądu – informuje ppłk Robert Kupracz rzecznik prasowy Dowództwa Sił Powietrznych. Niezwykle widowiskowe ćwiczenia były sprawdzianem dla lotnictwa taktycznego, transportowego i ratowniczego. Poza polskimi przeciwlotnikami uczestniczyli w nich również żołnierze z USA i Kanady. Manewry obserwował osobiście minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak, który podkreślił, że dzięki samolotom F-16 i CASA lotnictwo to jeden z najnowocześniejszych rodzajów sił zbrojnych w Wojsku Polskim. **jc**

Nagrody dla młodych fotografów



150 najciekawszych zdjęć, które nadesłano na XI Muzealne Spotkania z Fotografią, można oglądać do 20 listopada w koszalińskim muzeum

KOSZALIN. Multimedialne fotoreportaże opowiadające o ludziach, którzy swoje życie związali ze Stoczną Gdańską, artystyczne zdjęcia ukazujące starówkę w Kownie i Gdańsku, fotograficzne wspomnienia z wycieczek na Malte i do Rzymu oraz zdjęcia ruin pałaców na Grodzieńszczyźnie – to tylko część fotografii nagrodzonych podczas niedawnego finału XI Międzynarodowego Konkursu dla Dzieci i Młodzieży „Muzealne Spotkania z Fotografią”. To jeden z największych organizowanych w Polsce konkursów fotograficznych adresowanych do młodych ludzi. Jego pomysłodawcą i organizatorem jest koszalińskie muzeum. Do jedenastej edycji Muzealnych Spotkań z Fotografią swoje prace

zgłosiło ponad 450 fotografów z Anglii, Białorusi, Francji, Litwy, Niemiec, Rosji, Słowacji i Polski. Napłynęło w sumie blisko 1400 zdjęć i kilkanaście fotokastów (multimedialne fotoreportaże). Pierwsze miejsce w kategorii do lat 14 przypadło Annie Juminowej z Sankt Petersburga, za zdjęcie z zestawu „Petersburg widziany z góry”. W kategorii od 15 do 20 lat najwyższą lokatą przypadła młodemu fotografowi mieszkającemu także w Sankt Petersburgu – Jegorowi Cwietkowowi. Bardzo interesująca była praca 18-letniej Karoliny Tobijańskiej z Bydgoszczy, która zdobyła drugie miejsce. Karolina nawiązała do motywu znanego z obrazu „Babie lato” Józefa Chełmońskiego. **jj**

Najnowocześniejszy szpital otwarty

SŁUPSK. Na tę chwilę mieszkańcy regionu słupskiego czekali ponad ćwierć wieku! W Słupsku oficjalnie otwarto Wojewódzki Szpital Specjalistyczny. To jeden z najnowocześniejszych tego typu obiektów w kraju. Budowa rozpoczęła się w 1986 roku i kosztowała 329 mln zł. Końcowy efekt jest pionunujący. W nowoczesnych salach znajduje się 520 łóżek. – Wszystkie sale posiadają przypisane sobie poradnie specjalistyczne – informuje Ryszard Stus, dyrektor słupskiego szpitala. – Każde piętro jest w innym kolorze. Wystarczy, że pacjent otworzy oczy i wie, gdzie się znajduje. Sercem pla-

cówki jest Szpitalny Oddział Ratunkowy. Pacjenci, którzy trafią do szpitala, przejdą właśnie przez SOR. – To tu zostanie im udzielona pierwsza pomoc przed skierowaniem na odpowiedni oddział – tłumaczą pracownicy szpitala. W najbliższym czasie do nowej placówki będą się przeprowadzać oddziały z budynków przy ul. Kopernika i Obrońców Wybrzeża. W planach jest budowa bloku położniczo-ginekologicznego. W uroczystym otwarciu szpitala uczestniczyli m.in. marszałek Senatu Bogdan Borusewicz i biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Edward Dajczak. **jc**

Strzeż swojej tożsamości

WAŁCZ. Policjanci po raz kolejny byli gośćmi Stowarzyszenia Dzieci Niepełnosprawnych „Uśmiech”. Tym razem mundurowi tłumaczyli, jak i dlaczego należy chronić swoją tożsamość. Wyjaśniali, dlaczego przestępcy posługują się cudzym lub podrobionym dokumentem. Policjanci przypominali, że nie należy ostentacyjnie pokazywać wię-

szych sum pieniędzy czy wartościowych telefonów, a w przypadku kradzieży dokumentów trzeba niezwłocznie zgłosić to policji, powiadomić bank, urząd gminy lub placówkę konsularną. Plakaty, które przynieśli na spotkanie mundurowi, będą przypominały młodym uczestnikom o tym, jak ważna jest ochrona swoich danych. **bs**



Niepełnosprawne dzieci coraz częściej padają ofiarami oszustw i złodziei

Dobre wieści dla obwodnicy

KOŁOBRZEG. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wpisała budowę III etapu tzw. małej obwodnicy kołobrzeskiej na listę projektów inwestycyjnych na lata 2014–2020. Budowa ta została podzielona na trzy etapy, obecnie trwa realizacja drugiego, który kosztował prawie 55 mln zł i w 85 proc. został dofinansowany z Funduszu Spójności UE. Roboty zakończą się pod koniec przyszłego roku. Etap I i III są w fazie projektów. Wstępnie oszacowano, że pierwszy będzie kosztował 77 mln zł, a trzeci aż 120 mln zł. Informację GDDKiA potwierdza prezydent miasta Janusz Gromek. Prezydent wierzy, że III etap może powstać nawet wcześniej. – Podczas rozmów z dyrektorem GDDKiA ustaliliśmy, że ewentualny wcześniejszy termin realizacji III etapu będzie zależeć od pieniędzy, które uda się im pozyskać z opłat za autostrady i drogi – mówi prezydent Gromek. Dotąd nie wiadomo, kiedy mogłyby zostać ogłoszone przetargi i kiedy ruszyłyby roboty. **dj**



Prace przy drugim etapie budowy idą pełną parą

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman



Spotkanie Kultur w Koszalinie

Tygiel czterech nacji

Żyją obok siebie. **Spotykają się raz w roku**, żeby zaprezentować sąsiadom to, co mają najciekawszego i zaprosić do wzajemnego poznawania się.

To już 6. edycja tej imprezy organizowanej przez Związek Ukraińców w Polsce i Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej „Pomerania”.

Przestrzeń poznania

Spotkanie Kultur jest prezentacją dorobku artystycznego mniejszości narodowych, zamieszkujących Pomorze Środkowe, reprezentujących kulturę ukraińską, niemiecką i romską, a także kulturę polską. – Na nasze spotkania każdy może przyjść i podziwiać kulturę mniejszości narodowych oraz etnicznych zamieszkujących teren województwa zachodniopomorskiego i regionu koszalińskiego. To jest miejsce, gdzie kultura polska może spotkać się z innymi kulturami i czerpać z nich inspirację – wyjaśnia Roman Biłas, przewodniczący



Olsztyński „Berkut” zaskoczył miłośników tradycyjnych spotkań z muzyką ludową

U GÓRY: Zarówno śląska „Karolinka”, jak i ludowe piosenki niemieckie, sprawiły, że zespół „Echo” podbił serce publiczności

zarządu oddziału koszalińskiego Związku Ukraińców w Polsce. Jego zdaniem, poznawanie tradycji i języka innych nacji pomaga w budowaniu tolerancji. – Nasz region licznie zamieszkuje ludność pochodzenia ukraińskiego, nie brakuje także mniejszości niemieckiej czy romskiej. W tym tygliku kulturowym mniejszości są akceptowane również dzięki takim spotkaniom – tłumaczy.

Pierwsze Spotkanie Kultur odbyło się 6 lat temu w Domku Kata i cieszyło się dużym zainteresowaniem wśród publiczności. Już w następnym roku impreza

na stałe przeniosła się pod koszaliński amfiteatr, a w tym roku odbyła się w sali koszalińskiego Centrum Kultury 105.

Tradycja z nowoczesnością

Co mogli zobaczyć i usłyszeć koszalinianie, którzy przyszli do Centrum Kultury 105? Zespół „Echo” z Krośnicy przedstawił piosenki śląskie, niemieckie i polskie, a koszaliński „Potik” zaprezentował tradycyjne ukraińskie pieśni ludowe.

Nie zabrakło też mocnego, współczesnego brzmienia, inspirowanego tradycjami muzycznymi. Grupa „Berkut” z Olsztyna to aktu-

alnie jeden z najpopularniejszych i najbardziej rozpoznawalnych zespołów ukraińskiego folk-rocka w Polsce. – Tradycje, które wynieśliśmy z domu, staramy się łączyć z nutką nowoczesności. Gramy od 7 lat, mamy coraz większy apetyt na sukces. Nasza rytmika, energetyczne i melodyjne brzmienie spotykają się z dobrym przyjęciem na wielu koncertach – przyznaje Paweł Gerczak, wokalista olsztyńskiego „Berkuta” i dodaje: – Ze zrozumieniem polsko-ukraińskim nie ma problemu. Ale mniejszości są dość hermetyczne, przez co trudniej je poznać. Dobrze, że są takie przestrzenie artystyczne, podczas których można pokazać, że Polska jest wielokulturowa i pod tym względem bardzo bogata.

Na zakończenie wieczoru z muzyką mniejszości regionu zagrał koszaliński zespół rockowy Mr. Zoob, znany choćby z takich utworów, jak: „Kartka dla Waldka” czy „Mój jest ten kawałek podłogi”.

Zdaniem Romana Biłasa, Spotkania stały się jedną z ważniejszych imprez kulturalnych Koszalina i mają swoich wiernych sympatyków. – Przychodzą ludzie ciekawi tego, co dzieje się w mieście, co tworzą ich sąsiedzi. Dzięki temu dowiadują się, ile łączy Polaków, Niemców, Ukraińców czy Romów żyjących na tej ziemi.

Karolina Pawłowska

Takiej kolegiaty n

KOŁOBRZESKA BAZYLIKA. Kim jest kobieta, którą oplata wąż, a usta ma zamknięte kłódką? Skąd wziął się dodatkowy święty domalowany na ołtarzu? I z jakiego powodu Judasz stracił głowę? Jeśli myśleliście, że znacie kołobrzeską bazylikę, **możecie być w błędzie.**

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

Po zakończonym remoncie do świątyni powróciły jej najpiękniejsze zabytki. Pod warstwą kurzu i kolejnych warstw farby skrywały swoje tajemnice i piękno.

Gdy znikły rusztowania

Przez prawie dwa lata przybijający do kołobrzeskiej bazyliki

musieli liczyć się z niedogodnościami wynikającymi z remontu. Warto było jednak czekać. Kiedy zniknęła sieć rusztowań oplatających kościół z zewnątrz i wewnątrz, ukazała się całkiem nowa przestrzeń. Taka, jakiej być może wcale nie znaleźliśmy. I choć trwają jeszcze prace drugiego etapu renowacji, już teraz warto wybrać się do Kołobrzegu i zobaczyć, jakie cacka kryje jeden z najpiękniejszych i najstarszych kościołów naszej diecezji. – Efekt jest taki, że odwiedzając dzisiaj bazylikę, ludzie, którzy wydawałoby się, że doskonale ją znają, odkrywają skarby. One były tam przez cały czas, ale niewidoczne. Albo zakurzone, albo źle eksponowane czy zniszczone. Teraz zachwycają – przyznaje ks. Henryk Romanik, diecezjalny konserwator zabytków.

Właściwie wszystkie te obiekty są unikatowe. Zarówno trzy zachowane ołtarze, w tym dwa powiązane z warsztatem mistrza Pasji Chociwelskiej, jak i pojedyncze rzeźby, np. krucyfiks pasyjny – najstarszy obiekt datowany na 1330 r., jak i zapomniana przez lata, zamalowana farbą olejną przepiękna Pieta.

Jednym z najpiękniejszych dzieł jest świecznik nazywany Koroną Schliffenów, który wisi w nawie głównej. To pięć warstw ażurowych pierścieni z rzeźbionego dębowego drewna. Korona ma 3 metry wysokości. – To cud, że taka duża i skomplikowana forma rzeźbiarska przetrwała tyle historycznych zawieruch – mówi Przemysław Gorek, kierownik prac konserwatorskich w kołobrzeskiej bazylice. – Teraz mieli-



Przemysław Gorek, szef zespołu konserwatorskiego, zna tajemnicę głowy Judasza

Z LEWEJ: Polichromia na filarze to jedna z nielicznych naściennych dekoracji, które udało się odtworzyć

Z PRAWEJ: Spod wielu warstw zamalowań udało się wydobyć niezwykle piękno średniowiecznej Piety

śmy wielki problem z zabezpieczeniem i wywiezieniem Korony. Sam demontaż zajął nam 2 dni – opowiada warszawski konserwator.

Norwegowie pomogli

Kołobrzeska bazylika to jedna z czterech zachodniopomorskich świątyń, które zostały poddane gruntownej renowacji. W ramach tego samego projektu odnowiono jeszcze katedry w Koszalinie i Kamieniu Pomorskim oraz szczecińską bazylikę pw. św. Jakuba Apostoła. Było to możliwe dzięki finansowanemu z Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskimi Mechanizmami Finansowymi projektu „Renowacja i konserwacja średniowiecznych katedr Pomorza Zachodniego”. Dołożyły się także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz samorządy i miasta, na których terenie znajdują się świątynie.

– To przedsięwzięcie nie ma odpowiednika w całym kraju. W tak krótkim czasie udało się zgromadzić tak duże fundusze –

nie kryje zadowolenia ks. Jacek Świąszkowski, ekonom kurii biskupiej w Koszalinie. Pomysłodawcą przygotowania projektu generalnej renowacji katedr Pomorza Zachodniego była diecezja koszalińsko-kołobrzeska. Cały koszt opiewał na nieco ponad 3,9 mln euro. Największe prace zostały przeprowadzone właśnie w kołobrzeskiej bazylice.

Od początku towarzyszył im wielki rozmach. Prace prowadzili najlepsi fachowcy z całej Polski. Najkosztowniejsze i najbardziej czasochłonne roboty związane były z renowacją elewacji bazyliki. Oprócz kompleksowego odnowienia świątyni konserwacji zostały poddane wybrane elementy wyposażenia kościoła. Dotyczyły nie tylko nielicznych zachowanych polichromii średniowiecznych na sklepieniach i na filarze, ale również ołtarzy i obrazów znajdujących się w bazylice.

Ostatnia Wieczerza w 3D

Wśród nich największe zdumienie budzi alegoryczny obraz



ie znacie



kobiety. – Cnotliwa Niewiasta jest dość ciekawa ze względu na technologię powstania oraz ikonografię, którą rzadko spotykamy w kościołach, choć jest spotykana na rycinach przełomu średniowiecza i renesansu – opowiada konserwator. Jak wyjaśnia inskrypcja, kobieta cnotliwa uszy otwiera kluczem, by słuchać słowa Bożego, węzowe sploty zabezpieczają ją przed zepsuciem, a usta ma zamknięte kłódką, by nie wypowiadać zbędnych słów.

Nie wszystko jednak tak łatwo rozszyfrować. Kim jest na przykład jedna z postaci na predelli pod ołtarzem głównym – to do dziś zagadka nawet dla specjalistów.

– Podczas prac odkryliśmy, że postać z prawej strony w zielono-brązowej szacie odbiega kolorem karnacji i swoją wielkością od reszty. W promieniowaniu podczerwonym i w ultrafiolecie okazało się, że została domalowana później. Nie wiemy dlaczego, a prace nad rozszyfrowaniem ikonografii wciąż trwają. Czy to jest św. Jakub? – zastanawia się Przemysław Gorek.

W prezbiterium, do którego może zajrzeć niewielu śmiertelników, wisi płaskorzeźba wyobrażająca Ostatnią Wieczerzę. Konserwatorzy ze zdumieniem stwierdzili, że artyście udało się

uzyskać efekt 3D. – To płaskorzeźba bardzo głęboko rzeźbiona, więc stwarza wrażenie trójwymiarowości – przyznaje z uśmiechem pan Przemysław. Okazało się jednak, że Judaszowi po wojnie dosztukowano głowę z cementowego odlewu. Teraz ma już nową, z drewna.

Skarb na suficie

Kołobrzeski kościół Mariacki – nazwany przez XIX-wiecznego historyka „matką kościołów Pomorza Zachodniego” – jest jednocześnie kolegiatą – jako świątynia, w której gromadzi się kapituła kolegiacka, konkatedrą – czyli drugą katedrą w diecezji oraz bazyliką mniejszą – taki tytuł nadał świątyni Jan Paweł II w 1986 r.

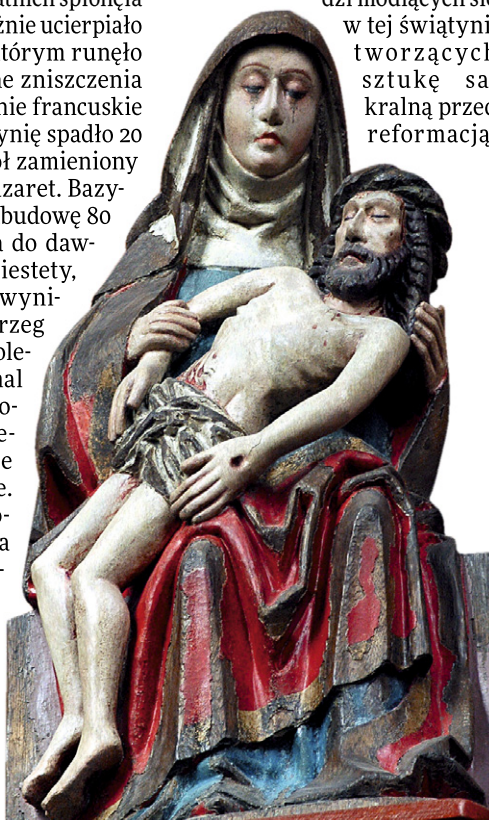
XIII-wiecznej budowli, wzniesionej przez majętnych mieszczan, nie oszczędziły zawirowania historii. W 1657 r. wybuch w Baszcie Prochowej spowodował uszkodzenia wieży kolegiaty, 100 lat później podczas rosyjskiego oblężenia od kul armatnich spłonęła część dachu, poważnie ucierpiało prezbiterium, w którym runęło sklepienie. Kolejne zniszczenia przyniosło oblężenie francuskie w 1807 r. Na świątynię spadło 20 bomb, choć kościół zamieniony był wówczas na lazaret. Bazylika czekała na odbudowę 80 lat, ale powróciła do dawnej świetności. Niestety, nie na długo. W wyniku walk o Kołobrzeg w marcu 1945 r. kolegiata została niemal całkowicie zburzona. Runęły sklepienia, a wnętrze zostało wypalone. To, że ocalało cokolwiek, to zasługa pastora Paula Hinzego, ostatniego protestanckiego gospodarza obiektu, oraz grupy mieszkańców Kołobrzegu. To, co można było, wynieśli ze świątyni, wy-

wieźli z miasta i ukryli w wiejskich kościółkach. Niektóre rzeczy zamurowali w niszach albo ukryli w kotłowni. Bezpowrotnie zniknęły jednak gotycka polichromia i barokowe wyposażenie.

– Dzięki staraniom dawnych właścicieli udało się zachować sporo ówczesnych elementów wyposażenia. Ale oglądając przedwojenne zdjęcia, na których widać bogactwo form i zdobień, dzisiejsza bazylika wydaje się niezwykle spustoszona – przyznaje Przemysław Gorek.

Niewiele zachowało się ze średniowiecznej dekoracji ścian. Wielokrotnie przemalowywane przez wieki, niemal całkowicie zostały zniszczone w marcu 1945 roku. Tym cenniejsze jest odkrycie medalionów przedstawiających wydarzenia od Wielkiego Czwartku, przez kolejne sceny Męki Pańskiej, do wstąpienia do piekieł i Wniebowstąpienia. Do tej pory ukryte były na sklepieniu w północno-zachodnim narożniku bazyliki, gdzie mieścił się sklepik z dewocjonaliami, a polichromię przed wzrokiem postronnych zakrywała metalowo-szklana ściana. – Dyskutując o symbolice poszczególnych scen i obrazów, uczyliśmy się wiary lu-

dzi modlących się w tej świątyni, tworzących sztukę sakralną przed reformacją.



Zastanawiamy się teraz, jak zagospodarować to miejsce, by móc to wyeksponować. Może będzie to kaplica chrzcielna, może kaplica adoracji krzyża – zastanawia się ks. Henryk Romanik.

Dokumentacja inaczej

O każdym z zabytków pan Przemysław może długo opowiadać. Nic dziwnego, bo praca konserwatora wymaga nie tylko warsztatu i cierpliwości, ale także serca. – Kiedy przez rok czasu codziennie pracuje się przy danym obiekcie, zostawia się w nim część swojego serca. Nie ma znaczenia, czy to dzieło Michała Anioła, czy nieznanego artysty – każde traktuje się indywidualnie i z taką samą pieczołowitością. Przystaje być martwym kawałkiem drewna, a staje się nośnikiem bardzo osobistych emocji – wyznaje konserwator.

Z tej miłości do swojej pracy narodził się niezwykle album, nie tylko dokumentujący przeprowadzone prace w Kołobrzegu i Kamieniu Pomorskim, ale z artyzmem eksponujący dzieła sztuki sakralnej. Fotografie autorstwa Damiana Kwietnia i Przemysława Gorka uzupełniają teksty medytacyjne także koszalińskiego autorstwa duchownego-poety ks. Henryka Romanika. – Album może być zbiorem pocztówek z podpisami i może też być zaproszeniem do medytacji. Dlatego zaproponowano, by pomiędzy zachwycającymi fotografiami tych natchnionych dzieł sztuki sakralnej znalazły się również teksty medytacyjne. Są to psalmy i moje teksty dotyczące wybranych obiektów z kołobrzeskiej bazyliki, w tym mojej ulubionej Piety – dodaje duchowny. Już wkrótce album „Domus Ecclesiae” trafi na rynek księgarski.

Prace konserwatorskie w kołobrzeskiej świątyni potrwać jeszcze długo. Obejmą one m.in. modernizację wieży, w której stworzona zostanie przestrzeń muzealna oraz udostępniony zostanie taras widokowy. – To kolejny projekt, tym razem finansowany przez Regionalny Program Operacyjny, dotyczący kościołów w Koszalinie i Kołobrzegu. Łączna wartość projektu wynosi ponad 5 mln zł – wyjaśnia ks. Święszkowski.

listy

list@gosc.pl



Jubileusz Akcji Katolickiej w Warszkwie i Ustroniu Morskim

– Akcja Katolicka, przeniknięta duchem modlitwy, będzie musiała przynosić owoce – powiedział bp Krzysztof Zadarko (na zdjęciu) na jubileuszu 10-lecia POAK w Warszkwie.

Te owoce widać wyraźnie w tej niewielkiej podśląwieńskiej miejscowości, w której członkowie Akcji Katolickiej tworzą – zdaniem pani Donaty Prończuk, prezes DIAK – wzorcową, prężnie działającą wspólnotę. Dodać należy – liczną.

23 września Mszą św., której przewodniczył ks. bp Krzysztof Zadarko, rozpoczęło się Regionalne Spotkanie Parafialnych Oddziałów Akcji Katolickiej połączone z uroczystościami jubileuszowymi. – Jak wielu wrogów ma Kościół, widać było podczas wizyty Ojca Świętego Benedykta XVI w Berlinie. W tej sytuacji wła-

śnie Akcja Katolicka daje szansę na odbudowę świata wartości chrześcijańskich. Jednak 24 oddziały na 220 parafii w naszej diecezji to wciąż niewiele – podkreślił w homilii bp Zadarko.

Po Eucharystii prezesi poszczególnych POAK zaprezentowali swoje oddziały, ich osiągnięcia i plany. Biskup, dziękując za zaangażowanie i świadectwo, przekazał apel biskupa Dajczaka o wprowadzenie w parafiach adoracji Najświętszego Sakramentu w całkowitym milczeniu na pół godziny przed Mszą św. w każdy czwartek. Zachęcał też do większego zaangażowania młodzieży, podejmowania działań, które młodych ludzi przyciągną do Kościoła.

Na Kościół, dom i szkołę jako podstawowe czynniki kształtujące osobowość człowieka wskazał w swym wykładzie na temat „Akcja Katolicka w komunii z Bogiem” ojciec DIAK, ks. Zygmunt Czaja. Podkreślił wyjątkowe znaczenie Kościoła. Przypomniwał, że ważnym charyzmatem członków POAK jest pokój serca. Przekonywał, odwołując się do przykładów, że – jak niejednokrotnie pokazała historia – ludzie potrzebują wspólnoty Kościoła. Mimo powagi tematu, wykład ks. Zygmunta nie był pozbawiony tak charakterystycznego dla niego poczucia humoru. Wspaniałą atmosferę wprowadził też działający zaledwie cztery miesiące amatorski chór „Wrzosi”, zadziwiająco bogatym repertuarem i bardzo żywiołowym wykonaniem.

Nie mniej radosna atmosfera panowała nazajutrz, 24 września, na jubileuszu POAK w Ustroniu Morskim. Ustronianie rozpoczęli uroczystość niedzielą Eucharystią. Homilię wygłosił diecezjalny asystent ks. Waław Grądalski, skupiając się na miłości, miłosierdziu i przebaczeniu Boga. – W tak wspaniałej Mszy św. dotąd nie uczestniczyłam – powiedziała jedna z parafianek po wyjściu z kościoła. Zarówno na Mszy św., jak i na późniejszym spotkaniu, grała miejscowa orkiestra „Morka”. Po wielu serdecznych życzeniach wspólnota POAK z Ustronia zaprezentowała niespodziankę – montaż słowno-muzyczny. Przygotowano też dla każdej delegacji bogato ilustrowane zdjęcia opracowanie ukazujące 10 lat Akcji Katolickiej w Ustroniu Morskim. W działalności tego oddziału również widać szeroko zakrojoną współpracę z lokalnym środowiskiem, z władzami gminy. – Zadaniem Akcji Katolickiej jest nie tylko formacja, ale wychodzenie na zewnątrz. W obu świętujących oddziałach to zadanie wypadło na piątkę! – mówiła pani Donata.

CZYTELNICZKA

Joanna Jagusiak

ODDZIAŁ AKCJI KATOLICKIEJ
PRZY PARAFII PW. ŚW. MAKSYMILIANA
MARIII KOLBEGO W SŁUPSKU

Blog bez piuski Krzyż bez cierpiętnictwa



JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

– Myślę, że przygotowując spotkania z Wami, sam siebie szczęśliwie i mimowolnie sprowokowałem do poszukiwania. Do stawiania sobie pytań o Jezusa w moim życiu. Więc spróbujmy na początek tego nowego roku szkolnego robić lekcję po lekcji. Na przykład taką: Pokażcie mi Jezusa. Po którymś tekście, którym się dzieliłem na rekolekcjach, dostałem na ambonkę kartkę: „Niech ksiądz biskup pokaże Jezusa”. Pomyślałem sobie: jak ja ma to zrobić? Pomógł mi Kiko, twórca Drogi Neokatechumenalnej, który (możecie o tym przeczytać w „Gościu Niedzielnym”), kapucynom pokazał krzyż i powiedział: „Nikogo nie doprowadzicie do Jezusa, mówiąc mu o Kościele, o tym, że Pan Jezus jest nawet w biskupie”. A potem wziął krzyż i powiedział: „Patrzenie, on życie za Ciebie oddał”. Dopiero to może wystarczyć. Ostatnio poszedłem do kaplicy, postawiłem krzyż na środku ołtarza, w tle był Najświętszy Sakrament i przez prawie godzinę się nie ruszyłem. Chcę Wam powiedzieć jeszcze raz – warto! Że to niemożliwe? Jedna z dziewczyn tak pięknie do mnie napisała: „Mój tato powiedział, że zdrowe ryby płyną pod prąd”. Chcę Was zachęcić do tego, żebyście w epoce, gdy wszystko musi być lekkie i przyjemne, trochę popatrzyli na krzyż. Uważnie, bez cierpiętnictwa. Żebyście tam zobaczyli Kogoś, kto życie dał. Miał tylko jeden motyw – miłość. Żadnego innego interesu. To najpiękniejszy z motywów, by dać życie z miłości. Spróbujmy może przez ten tydzień częściej i inaczej patrzeć na krzyż. Może ten w klasie, którego w ogóle nie widzimy, może ten przy drodze, w domu, na biurku. Może trochę uważniej.

GOŚĆ
pod patronatem „Gościa”



ARTUR KOZŁOWSKI

Chorobie nie wolno się poddawać

Poezja jak lekarstwo

**Sens życia znalazły
w pisaniu wierszy.
I właśnie zdobyły
kolejne nagrody.**

Krystynie Pileckiej poezja towarzyszy od dzieciństwa. Pamięta, jak mama sadzała ją na krześle i mówiła: „teraz cicho, Krysia mówi wiersz”. – A ja marzyłam, żeby w końcu wyrecytować coś, co sama napiszę – opowiada.

Pierwsze próby literackie podjęła w szkole średniej. Wtedy też przyszły problemy: w maturalnej klasie zdiagnozowano u niej stwardnienie rozsiane. – Potem czas zaczął gnać: miłość, małżeństwo, dzieci, praca. W końcu jednak Pan Bóg powiedział: stop!

Choroba spowodowała paraliż całej prawej strony ciała – opowiada. – Po nieprzespanej nocy szeptałam do Boga, że chyba chciał mi coś przez tę chorobę powiedzieć. „Daj mi taką siłę, bym mogła żyć z tą chorobą” – modliłam się. Przypomniała sobie o pasji pisarskiej. I wtedy powstało opowiadanie „Mój krakowski strój”. W konkursie „Kraków” dostała wyróżnienie. – Opatrzność dała mi w ten sposób znak – opowiada. – A w następnym roku na przeglądzie „Bursztynowe pióro” w Kołobrzegu zdobyłam pierwszą nagrodę.

Krystyna Pilecka wydała już 10 tomików własnej twórczości.

Bractwo poetów

Pani Krystyna zaakceptowała swoją chorobę. Poezja jest dla niej ucieczką od cierpienia. – Czasem życie tak boli, że gdyby nie wiersze, chyba bym zwariowała. Zamykam się w czterech ścianach, unikam spotkań – mówi. Ale gdy zły czas mija, wtedy znów garnie się do ludzi. Mobilizuje się, organizuje wieczorki literackie. Jest lektorem w kaplicy św. Marcina. Niedawno wstąpiła do Bractwa Więźniów. Odwiedza więźniów w areszcie, uczestniczy w liturgii, czyta Pismo



Krystynę Pilecką (z lewej) i Reginę Adamowicz połączyła wspólna pasja do poezji

Święte, śpiewa psalmy. Rozmawia z więźniami, kiedy przygotowują się do spowiedzi. – Widocznie Pan Bóg chce tego ode mnie – mówi poetka.

Kilkanaście lat temu poznała nieżyjącego już dzisiaj koszalińskiego dziennikarza i społecznika Eugeniusza Buczak. Dla jej pasji literackiej ta znajomość okazała się przełomowa. Redaktor Buczak był członkiem zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina, wydawał też miesięcznik „Koszalin”. Trzy strony tego pisma wypełniały wiersze, którzy przysyłałi ludzie z Koszalina, Człuchowa, Słupska. – W końcu postanowiliśmy powołać klub literacki – wspomina poetka. Po dwóch latach klub przekształcił się w stowarzyszenie pod nazwą Krajowe Bractwo Literackie. Skupia ponad 20 poetów z Koszalina i okolic. Krystyna Pilecka była przez 10 lat kanclerzem Bractwa.

Pani Regina wygrała piwo

Właśnie dzięki Krajowemu Bractwu Literackiemu pani Krystyna poznała inną poetkę z Koszalina Reginę Adamowicz. Dziś żyją w ogromnej przyjaźni. Pani Renia pochodzi z okolic Nowogródka. Pierwszy wiersz napisała jeszcze przed wojną, gdy miała 9 lat. A debiutowała wierszem o Katyniu opublikowanym w dodatku literackim do pisma partyzanckiego. – W czasie deportacji z Litwy do Polski nie udało mi się przewieźć tej gazety do Polski – mówi dziś z żalem.

Po wojnie osiadła w Koszalinie. Prowadziła teatr objazdowy, pisywała wiersze, sztuki dramatyczne. – Ale zraziłam się, bo posłałam swój utwór bardzo wysoko – do „Kultury”. Krytyk z tej gazety zmieszał mnie z błotem. I to na jakiś czas wyleczyło mnie

z poezji – opowiada z uśmiechem. Do wyjęcia wierszy z szuflady namówił ją redaktor Buczak. W 2000 roku ukazał się jej pierwszy tomik „Naszyjnik” (wydanie ostatniego „Myśli dalekie i bliskie” na urodziny zafundował jej syn).

Ma ogromne poczucie humoru. Kilkanaście lat temu wyczytała w gazecie, że w jednym z pubów jest organizowany slam poetycki. Stanięła do rywalizacji, za konkurentów miała poetów, którzy mogliby być jej wnukami. Recytowała z pamięci własne wiersze, wygrała pierwszy etap. W finale pokonała poetkę z Krakowa. – Wygrałam dwa kufle piwa, oddałam je młodym – śmieje się poetka.

Po prostu wspieramy się

Dziś obie panie mają całe teczki dyplomów. Krystyna Pilecka od kilku lat wysyła swoje wiersze na Konkurs Poezji Religijnej im. Księdza Józefa Tischnera w Ludźmierzu. – Moje wiersze są w tomikach pokonkursowych. To ogromne wyróżnienie – dodaje. Regina Adamowicz z kolei zdobywa nagrody na organizowanym w Krakowie konkursie im. Konopnickiej. Niedawno po raz trzeci wzięły udział w konkursie poetyckim organizowanym przez Polskie Stowarzyszenie Stwardnienia Rozsianego. Pani Krystyna dostała nagrodę specjalną, jej koleżanka – wyróżnienie. – Razem zdobywamy nagrody i wspieramy się w chorobie. Poezja nas wzmacnia – tłumaczy.

Jarosław Jurkiewicz

■ R E K L A M A ■

**SZTANDARY
CHORAĞWIE**
RENOWACJA
www.haft.net.pl
tel. 48 360 64 58 26-600 Radom
tel. 508 317 395 ul. 11 Listopada 79/81
lok. 36

Dawca szpiku kostnego pilnie poszukiwany

Ratunek dla ratownika

Przez wiele lat 36-letni Krzysztof z Ustki chronił życie innych. Teraz, śmiertelnie chory, sam prosi o pomoc.

Krzysztof Banach na rozmowę godzi się wyjątkowo. Nie czuje się najlepiej, jest obolały po ostatnich zabiegach. – Muszę jak najszybciej znaleźć genetycznego bliźniaka. Wiara dodaje mi skrzydeł. Jak psychika się siodła, to będzie już koniec. A ja tak bardzo chcę żyć – 36-letni ustczanin z trudem powstrzymuje łzy.

Powołanie

Krzysztof Banach w młodości aniołem nie był. Słuchał punk rocka, był nawet na kultowym festiwalu w Jarocinie. – Mam nawet jeszcze kilka płyt z tamtego okresu – wspomina.

Młodzińczy bunt szybko jednak minął. Krzysztof odkrył w sobie prawdziwe powołanie: chęć niesienia pomocy innym. Przez ponad 10 lat był ratownikiem WOPR. – Zawsze na posterunku, on po prostu żył tą pracą – mówi jeden z usteckich ratowników.

Od pięciu lat Krzysztof jest ratownikiem medycznym w śluskim pogotowiu. W wolnych chwilach dużo jeździł na rowerze, nurkował, uprawiał kitesurfing. Żył aktywnie i cieszył się każdą chwilą.

Tak było do czerwca.

Wyrok

Wiosną Krzysztof zaczął chorować na zapalenie zatok przynosowych. Mimo intensywnego leczenia wciąż miał wysoką gorączkę. Trafił do szpitala. Wyniki specjalistycznych badań nie pozostawiły złudzeń: białaczka szpikowa. – Ta diagnoza była dla mnie jak wyrok. Trudno mi było się podnieść – nie kryje.



JACEK CEGŁA

Chemoterapia, silne leki przeciwbólowe, częste wizyty w szpitalu. Krzysztof musiał zupełnie zmienić swoje życie. – Siadł mi cały organizm. Mam tak niską odporność, że każdy kontakt z drugim człowiekiem jest wielkim ryzykiem. Codziennie budzę się i nie wiem, co mnie czeka – mówi ścisłym głosem.

Jedynym ratunkiem jest przeszczep szpiku kostnego. Krzysztof jest podopiecznym fundacji DKMS, która tworzy ogólnopolską bazę potencjalnych dawców. Poruszeni przyjaciele, wraz z pracownikami fundacji, postanowili mu pomóc.

KREWni

Informacja o akcji lotem błyskawicy rozeszła się po regionie. W lokalnych mediach i na forach internetowych historia Krzysztofa stała się tematem numer jeden. Zmasowana kampania poszukiwania potencjalnego dawcy szpi-

ku kostnego przyniosła efekty: do namiotu, który stanął przed śluskim ratuszem, zgłosiło się prawie 580 osób. Akcja przebiegała wyjątkowo sprawnie, wolontariusze spisywali dane ochotników, a pielęgniarki pobierały od nich krew. – Przyszli policjanci, pielęgniarki, ratownicy WOPR, nurkowie – wylicza Sławomir Kustusz, ratownik medyczny i przyjaciel Krzysztofa. Podobnie jak wielu innych, sam też oddał krew do badania. – To najpiękniejsza rzecz, jaką można uczynić dla drugiego człowieka: oddać komuś część siebie – tłumaczy swoje motywy. – Poza tym może być tak, że ja kiedyś też będę potrzebował pomocy.

Krzysztof ze łzami w oczach obserwował akcję zorganizowaną na placu Zwycięstwa. – Najbardziej ścisnęło mnie za serce, gdy w namiocie zobaczyłem osoby, któ-

Krzysztof Banach przyglądał się akcji pobierania krwi

rym jeżdżąc w karetce, ratowałem życie. Dla takich chwil warto żyć.

Nadzieja

Na postawie badań krwi ustalane będą kody genetyczne dawców. Przeszczep będzie możliwy, gdy uda się znaleźć osobę, której komórki macierzyste będą odpowiednie dla Krzysztofa. Skojarzenie dawcy z chorym nie jest jednak rzeczą łatwą. Według oficjalnych danych, dawcę znajduje tylko co drugi pacjent. Najlepiej ilustruje to przykład Koszalina. – Pobraliśmy tam próbki od 800 osób, a dawcami zostało zaledwie siedem – informuje Ewa Majkowska z Fundacji DKMS.

Krzysztof nie przejmuje się jednak statystykami. – Tu nie chodzi tylko o mnie. Jeśli ja nie znajdę dawcy, to może znajdzie go ktoś inny. I dostanie szpik. Dostanie życie...

Jacek Cegła